COLLOQVIA - LEMANSKI

PG
7158
L395
.C6

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

COLLOQUIA
ALBO ROZMOWY

NAPISAŁ

JAN LEMAŃSKI

LWÓW NAKŁADEM TOWA
RZYSTWA WYDAWNICZEGO

1177 STANFORD LIBRARIES

COLLOQVIA

ALBO

ROZMOWY

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

BAJKI. Nakł. księg. Jana Fiszera. [Z ozdobnemi inicyałami Maryana Wawrzenieckiego]. Cena rs. 1.50.

PROZA IRONICZNA. Nakł. księg. Gebethnera i Wolffa. [Z okładką kolorową Edwarda Trojanowskiego]. Cena rs. 2.

SZ... ...RARIES

JAN LEMAŃSKI

COLLOQVIA

ALBO

ROZMOWY

LWÓW. NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO. 1905 r.

4287

PG7158
L395.C6

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

COLLOQVIA LOCUTA

ALBO

ROZMOWY MÓWIONE

ME PEDIBUS DELECTAT CLAUDERE VERBA
Q. Horatius. Sat. lib. II Sat. I.

I. DEKADENCYOMACHIA

1.

WSTĘP

Radzi sobie wzajem,
Dwaj jechali panowie,
Już w wieku, tramwajem,
(Po kopiejek siedem
Za kurs opłaciwszy).

— Cóż słychać? — pytał siwy
Pan.
— Źle — rzekł pan siwszy.
— Cóż tam?
— Ot, mam biedę:
Dzieci zdekadenciały...
— Zdeka?... Boże święty,
Jak u mnie!
— U państwa?
A to istny pomorek!...
I skąd te gałgaństwa?
Te, te — dekadenty,
Radco?
— Skąd? Z pijaństwa,
Z mózgów aberracyi,
Ze wstrętu do pracy i i...
I z instrumentacyi,

Z nut wyszukaności...
Dawniejeś wiersz przeczytał
I spał jak w kolébce:
Dzisiejszy wiersz złości.
Bo dawniej grały skrzypce,
Bas grał, trąby grały,
Grano jak Bóg przykazał,
W waltornie, w cymbały...
Dziś — wszystko bazgrały:
Duch, duch — waryacya,
Dekadenckie granie!...
— Racya, radco, racya.
— Tu wysiadam. No, moje!
— Moje uszanowanie!

2.

PTAK DZIKI I CZWORONOGI SWOJSKIE

Był gaj tuż za podwórzem.
Wiosna. Jednej chwili
nie upłynęło w nocy
bez słowiczych tryli.

Do chlewów, obór, stajen
niosły one pienia
trąd poezyi, mór tęsknot
i rozprózniaczenia.

Byk zawiesił czynności
i w zadumach tonie;
Kur, miast kury zapładniać,
układa symfonie;

koń wierzga i wywraca
w kałużę wóz z gnojem;
krowa zerwała kontrakt
z żydem-mlekodojem;

kot myje się i przestał
dybać na byt mysi;

pająk na złotej nici
nad muchami wisi;

gęś o lotach śni w życiu
niezależnem, dzikiem:
tak wszystkich rozmarzyła
wiosna ze słowikiem.

I wszystkim to groziło,
że się *człowieczą.*

Pan mizerniał, oblicze
łez zalewał cieczą,
aż zebrał Świnię, Osła,
Psa, i im się żali.

— Jak nic pójdę z torbami,
gdy będzie tak dalej.
Radźcie wy, nadbydlęta,
w których duszę mrzonka

żadna się poetycka
nigdy nie zabłąka, —
co mam począć, o Świnio,
Ośle? Jak widzicie,

w podstawach zagrożone:
praca, trzeźwość, tycie.
Radź, stróżu ideałów,
kaczek aporterze.

Psie mój, Świnio ma, Ośle,
radźcie mi w tej mierze.

Rzekł Osieł: — Duch niezdrowy
dziś krowy zakaża.
Sam widziałem: w pejs jedna
ugryzła pachciarza.

Tę złośliwośćbym nazwał
myśli »pejsymizmem«,
który łatwo zmódz głodem
i plag rygoryzmem.

— Ja mniemam — rzekła Świnia —
co do konia, byka:
przyczyną bezrobocia
ich — MAŁA ETYKA,

brak zdrowego rozsądku,
i, mniemam, najprościej
byłoby ich pozbawić
nadmiaru płciowości.

Wałach się nie zaraża
pieśniami słowika,
i wół powolniej słucha,
niż byk, i nie bryka.

Co do kota, to nie wiem...
kotów nie trzebiono.

— Możnaby mu ubarwiać
myszy na zielono —
rzekł Pies, zdrowy esteta: —
kolor łąk, bo przecie

zieleń wznieca myśliwskość
w zwierzu i w poecie.
Zresztą, przyczyna złego
nie w tem, lecz w słowiku:

złapać tylko przyczynę,
zdusić, i po krzyku.

Tedy ruszyła trójca.
Wiódł Pies z miną lisa,
gdzie gniazdo dekadencyi
społecznej zawisa.

A gdy je wytropili,
rzecze Świnia (w rzeczy
codziennego rozsądku
nikt świń nie przeprzeczy):

— Nawróć się — rzekła — ptaku:
ujdziesz życia nędzom,
spasiesz się, jak ja — widzisz?...
potem cię uwędzą

dymy kadzideł, potem
schowają cię; takoż
niejeden cię po śmierci
chwalić będzie smakosz.

Ja — *parol* — kiedy jako
prosiak młody ginę,
opychają mnie farszem
i wieńczą wawrzynem.

Nawróć się, zostań świnią...
psem?... nie?... osłem?.,. też nie?...
No, to bądź i słowikiem,
lecz nie piej tak grzesznie.

Tu podjął mowę Osieł:
— Twój śpiew jest wyzuty
z prostoty. Śpiewasz, jakbyś
na sznur nizał nuty.

Czemuż to nie śpiewywasz
cip-cip-cip lub *ko-ko*,
gól ból, albo *hop-sasa*,
lecz ciągniesz wysoko
tryl i długo? Mnie słuchaj:
o, uważasz... ryczę.

Tu chropowaty wrzucił
ryk w uszy słowicze.

— Czekaj pan — rzekła Świnia —
zaśpiewamy *trio*.

— *Oui-oui-oui* — zawrzasnęli —
cham-cham-cham! a-y-o!

Biedny ptak nie wytrzymał
Społecznej *canzony*,
zerwał się i odleciał
w jak najdalsze strony.

Zaczem i pan odetchnął,
i znów życiem zdrowem
żył, siał, płodził, gnój woził,
orał, doił krowę...

3.

POZIOMOŚĆ I GÓRNOŚĆ

Wół poczciwiec do Ptaka
przyszedł i tak wyrzekł:
— O ty, co gardzisz ziemią
i rwiesz się do wyżek,

tam, gdzie ma niedościgłe
siedlisko chimera;
tam, gdzie pewno traw niema,
gdzie »życie« zamiera;

tam, gdzie leży Prometej
twój do skał przykuty: —
posłuchaj, naucz ty mnie
niebieskiej marszruty.

Chciałbym i ja popatrzeć
na te rzeczy świętsze:
jak tam *orzą* i *gnoją*
na najwyższem piętrze?

Chciałbym poznać twój *zenit*,
jeśli to nie bajda...

Ot, co tu długo gadać —
Weź mnie w dziób i hajda!

Uśmiechnął się król wyżyn
i rzekł; — Dobry Wole!
chociażeś duży urósł,
mówisz jak pacholę.

Drwić z fantazyi, ze skrzydeł,
z duszy — toś ty gotów,
wlazłeś w ziemię po pępek,
a chciałbyś polotów?

Wyczerpany oraniem,
albo erotyką
(hygieniczną), chcesz sprostać
orłom lub słowikom?...

Cóż więcej, ziemianinie?
Kropkę stawiać mamże-ć
nad »i«?... Chcesz nieba, wyżyn,
musisz naprzód zamrzeć

jako wół czteronogi,
musisz odwołowieć:
a przedtem o fruwaniu
nie mamy co mówić.

Pókiś Wół, tak czy owak,
nic tu nie pomoże:
kto kocha niebo — fruwa,
kto ziemię, gnój — orze.

— Tek?... więc *ty* lot poniżyć
racz tu do nas, tłumu
»maluczkich«, lecz mających
też coś-nie-coś *umu*.

Ale Ptak odpowiedział;
— Masz um?... więc chciej »zumieć«,
że zniżać lot do tłumu
to znaczy lot TŁUMIĆ.

Kto chce wyżyn, ten wznieść się
musi, nie gnić w dole:
ale ty się nie wzniesiesz
nigdy. Żegnaj, Wole,

To rzekłszy, rozpiął skrzydła
i z przed wołu nosa
uleciał w kraj bezbrzeżnej
wzniosłości — w NIEBIOSA.

4.

CONTRA SATIRAS

Sunt quibus in satira videor nimis acer.
Q. Horatius. S. l. II. S. I.

Zaprawdę, opłakany
los bajkopisarza!
Gdy mu zwierz jaki milszy —
człowiek się obraża:

zaś kiedy synów ludzkich
stawia za wzór zwierzom, —
czworonogi nań kwiczą
i szczecinę jeżą.

Był bajkopis, co bydło
kpał i kopał trutnie,
i co z tego wynikło,
to opowiem smutnie.

Świnia, Osieł i Pies — trzy
społecznie sklepane

ogniwa dobrobytu —
przyszły dać naganę

owemu bajkotwórcy
za to, że pokpiwa
sobie z nich, tudzież z obór
powagi i chléwa.

Przyszły do bajkopisa
niesforne, nie w rzędzie
stanąwszy, i zaczęła
tak Świnia orędzie:

— Dość tego dydaktyzmu
wspartego na błędzie,
że świnia jest czemś gorszem:
dłużej tak nie będzie!

Dziś, panie, dzieci winny
uczyć się od zwierząt.
Czyj-bo, jeśli nie ludzki
wynalazek — nierząd?

Mówią na nas, że tyjem.
A panowie tłuści?...
Mówią, żeśmy niechlujne,
że świnie... A juści!

Ja, gdy każe natura,
w rok raz, dwa, mam ruję:
a człowiek? — zawsze, codzień,
comme on dit — flirtuje.

Ruja ciągła, powszechna,
z żoną czy nie-żoną,
gdzież to, jak nie u ludzi
to wynaleziono?

Chociaż ja nie przejmuję
znów się lada głupstwem,
ale... ale tryb życia
taki zwą *porubstwem*.

A parobstwem zwąc twoje
na trzodę napaści
w bajkach, pozwól, że'ć kąsnę
po łydkach... ot — naści!

Zaraz Osieł za Świnią,
postać szara, krępa,
wystąpiła i rzekła
tak poważnie, stępa:

— Porównaniem do bydląt
chcesz pan gromić ludzi,
ale czy to skuteczne,
bardzo się pan łudzi.

Tam, kiedyś tam, o dawno,
jak dzikie nomady
wegetując, miał zwierz snadź
inny kult, zasady...

Lecz dziś tyleśmy żyli
w ludzkich gromad łonie,

żeśmy do nich podobne:
różnica w ogonie.

Bo zresztą: wszechporubstwo,
zdrowa wiara w paszę,
krzykliwość... nie — doniosłość —
wszystko ludzkie — wasze.

Upór ośli, powiadasz,
nam krępuje chody:
ależ to konserwatyzm
wasz najczystszej wody!

Żeś więc przeciw nam, osłom,
napisał ramotkę
niesłuszną, poznaj dotyk
mych kopyt... masz!... Słodkie?

Gdy się człek od nóg oślich
wczas obronił lagą,
Pies zaszczekał i rzekł mu
taką prawdę nagą:

— Wysłuchałeś już Osła
i Nierogaciznę,
mnie też, proszę, wysłuchaj,
zanim cię ugryznę.

Prawdą jest, że pies ściga
szczere, szybkie ruchy;
prawdą jest, że wyć lubi
i szczekać na duchy;

prawda, że biedz na ruję
pies o milę gotów;
prawda — nie lubi ptaków,
księżyca i kotów:

tak, lecz na psy kto wiesza
psy, ten niedorzeczny.
Przecie na nas się wspiera
porządek społeczny.

Kto cenniejszy dla ustaw
nad psa? Nikt. Pies baczy,
zali kto praw własności
chyłkiem, w noc nie paczy.

My bronimy całości
stad pazurem, pyskiem...
Któż jak pies umie wdzięcznym
być za budę, miskę?

Niechędogość, brak karci
szat kto? Pies. Pan przyzna,
że w psach wiecznie ma wrogów
gołość i golizna.

Gołość to — dekadencya,
w imię której walczy
twój niezdrowy kierunek
satyry zuchwalczej.

Za ten twój »*satyriasis*«
jak u histeryczki;

za twoją niespołeczność,
za »nastroje«, psztyczki;

za *ridendo castigat;*
za ten twój »jęzores«:
wybacz, że'ć »skastiguję«
i ja też... Znaj *mores!*

Tu nakoniec bajkopis
dość tych mając tyrad,
kopnął psa i pożegnał
swojski tryumwirat.

— *Oui! oui!* — chrząkała Świnia,
— Tek! — ryczał *asinus:* —
kto broni dekadencyi,
ten ma w brzuchu minus.

— *Hau! hau!* — Pies szczekał,
co psią mową znaczy:
»bij! bij!« (A to jest hasło
trzodowych działaczy).

5.

NIMIS ACER

Poecie Wieprz przymówił
szczecino-włochaty:
— Kto nie umie żyć życiem,
pisze poematy.

Rzekł Poeta cierpliwie:
— Tyś na to ustworzon,
Abyś umiał żyć łajnem,
a ja — myślą bożą.

— Łajnem, albo nie łajnem —
rzekł Wieprz dobroducha: —
nie może żyć inaczej,
kto natury słucha.

Myśl?... rym?... pfuj!... Oto co mnie
poi i zachwyca:
Kąpiel błotna, żer swój, chlew
i swoja samica.

Odpowiedział cierpliwie
Poeta: — W naturze

jest bezwzględność, duch — we mnie,
brud — w świni, mój knurze.

— A moja filozofia —
rzekł Wieprz — ma się inak:
nieskończoność obierzyn,
ziemniaków gar, szpinak.

Poezya — to zwichnięte
puste apetyty:
nie piórkiem lubi dłubać,
kto zdrów, kocha, syty.

I chociażby ci słowa
te były niemiłe,
powiem: na życiu zna się,
kto ma żer, ma »siłę«.

Rzekł Poeta cierpliwy:
— Panie brudny morus,
żeruj, żuj, »żyj«, lecz nie sądź:
do tegoś nie dorósł.

O sile — milcz, bądź niemy
i nie mów, bo we łbie,
zamiast myśli i rymów,
masz wągry i kiełbie.

Po replikach Wieprzowi
gdy było markotno,
załkał i rzekł: — Tyś umarł,
o jakże mi smutno!

Ty nie żyjesz... ci powiem —
Lub mnie, lub nie lub —
życie tylko na ziemi:
pod nią, nad nią — grób.

Rzekł Poeta cierpliwie
mową prozaiczną:
— Umityguj się, Wieprzu,
zmiarkuj i nie kwicz-no.

Ty bierzesz to, »co wiezie«
z życiowych małostek,
przeto wszędy twe »życie«,
wszędy wkręcasz chwostek.

Ja nie żyję, bo *nie chcę*
»żyć«, i powiem więcej:
żyłbym, lecz życiem *pięknem*,
pławam na byt prosięcy. —

To mówiąc, gdy Wieprz jeszcze
do rozmowy płonie,
zabił go i rad spożył
w zimnym salcesonie.

II. BRZEGI ŻYCIA

Morze jednym swym falom
Tłuc o granit raf każe:
Tłuką w głazy i walą;
A inne gna w przystanie
Grobel chwiać fundamenty;
Jedne prosto w ląd żenie;
Innym kreśli pęd kręty;
Jedną falę posyła
Na lubieżną gnić plażę;
Innej — głębią być każe
I w lagunach ledz nie da.
. . . . . .
. . . . . .
Pewna fala, fal cudo,
Niby mit — Andromeda,
Gibka, biała pian bielą
Anadyomenicznie,
Ląd ujrzawszy, westchnęła:
— Jak tam górnie! jak ślicznie!
Jakie tam gry, tony!...
Jak się piany zębią
Na łonie tem, na piersi
lądu ustalonej!...
Daj tam płynąć, głębio!

Przepaścistość, bezdenność
Tak mi już dolega!
Tak bezbrzeżnie mam wś-ciekłe
Pożądanie brzega...
Pozwól mi kres uwielbić!
Niech czołgam się, korzę...
O, daj mi ląd ochlapać!

— Chlap, chlap! — rzekło morze.

Fala w muł wpłynęła
Rozlała się w płytkościach,
Wsiąkła i zginęła.

III. KONKRETNOŚĆ

Śpiewał głośno ptak jakiś
W wiosennym okresie.

Wyjrzał kret z kretowiny
I mruknął:
— To drze się!...
Ha, nieznośny dyasku,
Ciszej tam!... Czyż nie można
Żyć bez pieśni, blasku,
Światła?... hę?... nadziemskości?...
Można. Hm... ziemiste
Rzeczy toż to niebiańskość!
Hm?...
(Tu pojadł glistę).

— Wszakże i mnie coś nieraz
Trapi... nudność miewam,
Czczo mi tak... ciasna nora...
I cóż?... Nic. Nie śpiewam...

O, gdybym ja się nie bał
Ludzi, dnia promieni,
Zaśpiewałbym... jak sądzę,
Pieszczotliwiej, cieniej...

I pewno, żebym więcej
Tytułów do pieśni
Miał niż wy, skrzydlakowie!

Jabym rozkosz rozkoszniej
Piał, a ból boleśniej...

Wszystko mam ja w głowie,
Rozdziawić mi dość ryjek!
Co ja mógłbym naśpiewać
Rożnych historyjek!

Labiryntu ot mógłbym
Linię piać zawiłą,
Kopań sto sposobów...
Wam ani się śniło
Na to stroić dziobów...

Piałbym, w poczuciu siły,
Jak co świt, przed norą
Piramidę odwalam,
Albo i kilkoro...

Znam ja robaków dzieje,
Wiem co chrząszcz, larwa tuczna...
A chodów podziemność?...
A chłód?... a ciemność sztuczna?...

Warzyw znam korzonki,
Drzew korzeni tkwienie

W ziemi ośpiewać mógłbym,
Lecz wolę — milczenie.

Wyć, piać — nie rzecz kreta,
Jeszczeby powiedziano
Na mnie: ot — poeta.

Śpiewają, piszczą, drą się
Ptaszki... tak, bo głupie.
Nie widzą, że kot słucha —
Kot, który je schrupie...

Hm... niedawno znalazłem
Skarb w ziemskiej czeluści:
Mamże zaraz na drzewo
Leźć i śpiewać?... Jużci!

O, wnet by się kto zwiedział
Z kumów lub kumoszek:
Rozgrzebywać, ryć, gmerać...
Zepsuliby loszek.

Promulgacye, jawności,
Wnętrz wyśpiewywanie
Winno karze podlegać,
A co najmniej — zganie.

Ja takbym postanowił:
Na wierzch trocin kupę
Wywnętrzaj, a w głębinach
Żyj sam na sam z łupem... —

Powiedziawszy, co słusznem
Być mu się wydało,
Kret zagłębił w labirynt
Lśniące, słuszne ciało.

. . . . . .

A ptak drzewom objawiał
Swe śpiewacze wnętrze,
I śpiewał pieśni coraz
Szczersze i gorętsze.

IV. MIŁOSIERDZIE

Błogosławieni miłosierdzie czyniący.

Z »Błogosławieństw«.

WSTĘP

Tyle jest miłosierdzia
Form, tyle odcieni,
I wszyscy je czyniący
Są błogosławieni.

1.

TENDENCYA W SZTUCE

Pewien piekarz, na wypiek
Kiedy miesił ciasto,
Z *miłosierną* rozmawiał
W taki sens niewiastą.

— Dobry twórca powinien
Wiedzieć — pani rzecze —
Komu mąkę rozrabia?
Komu bułkę piecze?
Komu sprzeda?... Więc jej
Nie powinien ugniatać
Pour l'art, bez tendencyi.

— A mnie zaś — mówi piekarz
To obchodzi jeno:
Czy ciasto dobrze zbite?
Czy się dosyć *wzdenoł*.

A niewiasta: — Ach, przejmij
Się losem swych bułek!
Pomyśl, żeć błogosławi
Ulica, zaułek,

Jedząc bułki z herbatą
Albo z kawą mleczną!
Pomyśl, jak dobroczynną
Rolę masz społeczną!
Wierzaj mi: nieraz szczęściem
Sierot jest twa bułka,
Nędzarza bezdomnego
Osłodą niedoli!..

Piekarz ów, mając serce
Miękkie jak bibułka,
Wzruszył się, drożdży nie wlał,
Zapomniał o soli
I tyle łez szlachetnych
Bardzo wpłakał w dzieżę,
Iż się w cieście utworzył
Calowy zakalec.
I ci, którzy ten wypiek
Jedli w dobrej wierze
Zmuszeni byli w pracach
Żołądkowych zaledz
I chorzeć *niespołecznie*
Krócej albo dłużej.

Oto do czego *sztuka*
Miłosierna służy.

2.

DAMA I ŻEBRAK

Dama, chcąc żebrakowi
Raz dać nieco grosza
Na ulicy, stanęła
I dobyła trzosa.
— Zmów no *zdrowaś*, dziaduniu,
Na karb zmarłych duszek —
Powiada i swój biały
W trzos kładzie paluszek.
Już już już miał się dobry
Czyn stać na ulicy...
Gdy wtem cisi przybiegli
Dziadunia wspólnicy.
Trzos damie odebrali,
I w pędy najprędsze
Do szynkowni — przepijać
Razem trzosa wnętrze.

. . . . . .

Miłosierdzie gdy czynić
Chce szlachetna dama:
Lepiej, jeśli pić idzie
Do cukierni — sama.

3.

WEDLE MOŻNOŚCI

Widząc bogacz, że biedny
Wsparł nędzarza centem,
Rzekł zdumiony: — Wszak cent ten
Jednym jest procentem
Od zarobku biedaka!
Hojnie to jest, hojnie!
A gdybym dał *dwa* centy?
Byłoby podwójnie...
Ale nie chcąc zaćmionym
Być przez tego hetkę,
Winienbym nędzarzowi
Dać odsetku — setkę.
To rzekł i wraz od ziemi
Podniósł w górę pedał
Jeden, drugi i odszedł.
Odszedł i nic nie dał.

. . . . . .

W *harmonii* ze stanem
Procentu w kieszeni
Miłosiernie myślący
Są błogosławieni.

4.

RES SACRA MISER

Dał pan na mizeraków
Dość pokaźną kwotę.
Dał pan, bo to w gazetach
Miło czytać potem.
Zresztą — *res sacra miser*,
Czyli to oznacza
Po polsku: że świętością
Rzecz jest mizeracza.
Dać — święty obowiązek.
Dał pan. Lecz bezsporne
Prawo miał z drugiej strony
Podwyższyć komorne.
Podwyższył. Bo — powiada —
Z wierzchu dom odświeżę
Na *modern*. *Miło* o tem
Będzie w »Kuryerze«.
Modernistą być musi
Dzisiaj, kto się ceni.
. . . . . .
Miło-dermizm czyniący
Są błogosławieni.

5.

MORAŁ ZA MORAŁ

Litościwiec, nad biednym
Miłosierdzie czyniąc,
Nie tylko, że mu wielki
(Miedziany) dał pieniądz,
Lecz nadto, przed maluczkim
Wstrzymał się maluczko
I wielce go moralną
Strofował nauczką.
— Masz tu — mówi — na zupę,
Bracie, w taniej kuchni. —
Ale żebrak zuchwale
Rzekł: — Pan, panie, spuchnij!
Cokolwiek sobie kupię:
Czy sznapsa, czy ziółek,
Czy chleba, czy machorki,
Czy kwit na przytułek,
Czy babie nienajstarszej
Funda (i to mogę...)
Pańska rzecz: jałmużnę
Dać — i z Panem Bogiem.
. . . . . .
To rzekłszy, hardy żebrak
Znikł w szynkownej sieni,
Gdzie sobie *czynią błogo*
Umiłosiernieni.

6.

NIE WIE PRAWICA CO DAJE LEWICA

Pewien z sercem filantrop,
Lewi zwan *(Lewica)*,
Wydał tanich dzieł zbiór. Treść —
Humoru szlachcica
Po-*praw*-a. Grosz w o-*praw*-ie
(*Praw*-ie darmo) tomik.
Zyskał na tem fortunę
W życiu: gdy zmarł — pomnik.
. . . . . .
Dobroczyństwo i spryt kto
Roztropnie pożeni,
Temu błogo i w życiu
Tem i w kraju cieni
(Miłosierdzie czyniący
Są błogosławieni).

7.

OPIEKUN

Ckliwe dobra początki
Są, lecz koniec słodki.
Pewien pan opiekował
Się dolą sierotki.
Z ckliwością jej dostarczał
Tkliwych manier manny,
Aż z sierotki dochował
Się układnej panny.
I tu się z nią zaślubił,
Mniemając, rzecz prosta,
Iż w serdecznej tkliwości
Jemu nikt nie sprosta.
A kiedy ręce ksiądz im
Owiązywał stułą,
Myślał pan: jakąż ja mam
Tkliwą duszę, czułą!
Samem mannę siał, sam zjem:
Młodyby roztrwonił...
Tak myślał pan. Ksiądz ręce
Wiązał. Organ dzwonił...
Zaśpiewano na chórze
Śpiew »*Creator veni...*«
. . . . . .
W panny *mannę* siejący
Są błogosławieni.

8.

PTAK RANNY

Podjął ptaka rannego
Człek. Zagoił ranę
I rzekł:
— Zostań przez wdzięczność.
A ptak: — Nie zostanę.
Wdzięczność ? — tyś mi ją winien,
Bowiem, gdyby nie ja,
Nie mógłbyś się dowodnie
Mieć za dobrodzieja.
. . . . . .
Pacyentów są serca
Twardsze od kamieni:
O doktorze *zapomną*,
Gdy już wygojeni.

9.

WRÓBELEK

Wróbelek wypadł z gniazdka,
A iż był bez lotek,
Snadnie pies go mógł pojmać
I zjeść, albo kotek.
Co widząc młode dziewczę,
Tkliwe (jak kobiéty),
Wzięło go i nuż pieścić:
— Moje, moje ty, ty
Maleństwo, ja cię nie dam
Zjeść, ja cię obronię!... —
To mówiąc, coraz bardziej
Ściska z wróblem dłonie.
I wróbelek, choć pies go
Ni kot nie złupieżył,
Choć tak czule ściskany
W dłoniach, zdechł, i nie żył.
. . . . . .
Chociaż *dobrze* czyniący
Są błogosławieni,
Źle jest ptaszka miętosić
W zbyt ciasnej przestrzeni.

10.

BŁOGOSŁAWIONA

Pewien młodzian zachorzał:
Blady, nie śpi, nie je,
Smuci się bez powodu,
Bez przyczyny śmieje.
Jedna go bezlitośnie
Dręczy myśl obłożna:
Jak nieludzko dziewczyna
Jest od chłopca różna.
— Jak jest niemiłosiernie
Mieć tak różną różność!
Tak skończoną mieć pełność!
Tak bez końca próżność!.. —
Chorzał, chorzał, aż dostał
W końcu jałmużnę
Od dziewczyny co miała
Wszystko odeń różne:
I oczu jed-wabniejszość
I drap-liwszość rączki...
Uleczyła młodzieńca
Z miłosnej gorączki,

Którą sama przejęła
W swoje próżne łono.
I została za dobry
Czyn — *błogosławioną.*

MORAŁ OGÓLNY

Choć różnią miłosierdzia
Się najnieskończeniej:
Ale wszyscy czyniący
Je — BŁOGOSŁAWIENI.

V. NIMIS BONUM

1.

SŁOMIANA ZGODA

Pies, gdy już zeczcigodniał,
Zproział, zepsiał krzynę;
Gdy sobie już zaczepną
Zmierził bieganinę;
Gdy myśliwskie mu ruchy
Szły coraz nieraźniej, —
Rzekł do kota:
— Wiesz, kocie?
Ot, żyjmy w przyjaźni!
Niech legnie między nasze
Waśnie bratnia grobla.
Może kapnie nam za to
Jakie premium Nobla,
Albo inne zaszczyty
Na nas jakie zlecą.
Miłość, równość, braterstwo...
Dajmy pokój hecom!
— Miau! — rzekł kot. — Nie stracim
Na tem, ni ty, ni ja.
— Zgoda więc?
— Tak. A długaż?
— Wieczna! No, daj ryja...

I tu, nim kot się spostrzedz
Mógł i umknąć ździebko,
Za cąber go szerokiem
Łapskiem ujął krzepko,
Serdecznie, po bratersku
Tak, i pyszczek koci
Gwazdnął ozorem, niby
Talerz od łakoci.

Kot, brzydząc się psu-bratu
Odpieszczać tem samem,
Na odlew mu wszelako
Plunął w ustną jamę,
I susa dawszy na mur,
Przybrał kształt pałąka.
Pies wściekł się.
Tak zwiędła
Sojuszowa płonka.

Pies się z kotem nie zżyje,
Ani kot z psem. Czemu?
Bo lepiej się nie kochać,
Niż kochać po psiemu.

2.

RZYMIANIN

»Wolnych treść — dobro, cnota:
Złe są — niewolniki«.

W taki uczył sens Kato
Mniej więcej z Utyki.

»Nic wyższego nad cnotę —
Mawiał — nic tu nie masz«.

— Tak? — rzekł Roman (Rzymianin),
Miłośnik gemm (gemmarz) —

— A więc będę cnotliwym,
Cokolwiek wypadnie! —

Rzekł i kupił sto książek.
Uczy się żyć ładnie,

Czyta... Ale tymczasem
Brzydko gemmy kradnie.

Gdy czytał, czuł się bogiem;
Gdy nie — synem ziemi.

I tak żył, żył za dwóch, aż
Umarł z »kleptogemii«.

3.

SZCZYTNOŚĆ

— Wyszczytniaj się! —
do ucznia
Mistrz mówił: — Wyjdź z oków
Zewnętrzności! Myśl, duszę
Podnieś do obłoków!
Porzuć wszystko, co kochasz:
Teściów, brata, stryja,
Żonę rzuć... To zewnętrzność:
Dziś jest, jutro mija! —
— Tak? —

Rzucił uczeń żonę,
Wyszczytnił się. Alić
Mistrz sam do porzuconej
Jął cholewki smalić.

— Zdejm —
mówił —
tę zewnętrzność,
Ten łach, za obfity,
Za ciężki, by przedsięwziąć
Lot w uniesień szczyty. —

— Tak? —
Zdjęła.
Gdy tknął w ucznia
Grot tej włóczni-wieści,
Spadł ze szczytów uniesień
Na sam spód boleści.
. . . . . .
Sens moralny poświęca
Się cnót prozelitom:
Cna cnotliwieć samemu,
Lecz lepiej z kobietą.
I to jeszcze pouczyć
Winno prozelitę:
Szczyt niebiańskich wzniesień jest
Ziemskiej męki szczytem.

4.

CAVE LATRONEM

Szedł jeden. Alić zbójca
Ku niemu się zbliży.

— Piękne — rzekł — mamy niebo,
Spójrz-no... wyżej! wyżej!..

Ten gdy w zenit się wgapi,
Zbój (był nożownikiem)

Za rękojeść *majchera*...
Chlast — przeciął mu grdykę.

VI. MASKARADA

(TRYPTYK)

I.

Męczeństwa
dzieje ogólno-bydlackie świadczą, że pono
za to wilki tępiono,
iż się nie chciały zlać w społeczeństwa
roślinożerne, w które wnosiły swoje kanony;
wilk — ani weź do brony,
lubi krzywdę cudzą,
rozbój i manowce.

Do urządzeń społecznych niemasz jako owce,
które mięsem nie żyją, więc zawsze się łudzą,
że do życia wystarczy roślinna pobudka.

Smutna to historya i niekrótka.

Otóż, rodzina wilków zagrożonych wieżą,
infamią, kłów wybiciem i utratą mienia,
taką rzecz postanawia ze swoją młodzieżą.
Mając stek skór złupionych z owiec, tą odzieżą
młode wilczki obszywa i w owce zamienia,
którym tak zapowiada: — Pamiętajcie, smarki:
w myśli — korzyść, w słowach — cnota!

społeczne motta
głosić, baranom karki
głaskać! a ciszkiem-chyłkiem:
niech ginie hołota!
To róbcie, gdy nie chcecie życia przejść z wysiłkiem
i z czczemi gardły.

Co rzekłszy, stare wilki westchnęły i zmarły.

Zaczem pseudo-trawożrące
wilczęta
połączyły się ze stadem owiec, następujące
uwarowawszy *pacta conventa:*

Strzygać się mają autochtony,
a zaś przybyszom, latem czy zimą,
wolno mieć kożuch nieostrzyżony:
to jest *pro primo.*
Dalej, ponieważ zowczeni wilcy
mocniejsi w pysku niźli tubylcy,
przeto i zatem
ostatni muszą prenumeratę
na ogólniki uiszczać z góry:
to jest punkt wtóry.
Nakoniec, żeby, w przyszłości, bratnie
zmniejszyć niesnaski,
niech immigranci nazwą się na *ski:*
to jest po trzecie. Zaś po ostatnie:
ma, dla rękojmi złączonych stanów,
sejm ubezpieczeń

istnieć z baranów.
Dan góra Wawel.

Owczarz, swojski Maćkiawel,
wymówił sobie wolność zaprzeczeń,
i donająwszy kundla-adjunkta,
przyjmuje radem
sercem punkta
statutu rzeczy.

I odtąd wszechowczości nastąpiła gala.
Kundle coś wietrzyły zdradę,
ale Maćkiawel przeczy —
przeczy oraz nie pozwala;
często bywał też upity...

Choć jak tu się nie mylić? Też same nazwiska,
taż sama cnota,
taż społeczno-barania idealność tryska
z mów hipokryty,
co to bij na każdego, kto nie patryota
w gębie, nie stadowiec,
kto nie działa w owczarskiej pozytywki tonie?
Jakże wśród owiec
poznać krwiożercę,
który w najczystszym głosi żargonie,
że *milion* kocha
calutkiem sercem,
śni o *milionie?*...

A owca?.. Owca zmysł ma tępy:
nie wierzyła w podstępy,

nie wierzy i ninie:
więc co i trocha,
to któraś ginie.

Zaskrobał się w łeb owcarz, lecz mówią rabusie,
że zdaje mu się,
albo że — ot, biedna,
namiętnością wiedziona dociekań w naturze,
poszła sama jedna
w gąszcz i że tam ją zaskoczyły burze.

Chodzi owcarz z głupią miną,
a owce giną i giną.

Wilkom raj: syto i miło.
Jak prałaterya, jak gospodynie,
tak to potyło:
każdemu runo w przegubach trzaska.

II.

Raz jakoś adjunkt, na krwawym czynie,
jednego zdybał gdzieś ananaska.
Co? jak? — do sądu: sprawa o mord i o czary.

Oskarżał Tryk-Tryk baran.
— »Zachodzą fakta« —
mówił — »nie do wiary,
nad pojęcie wszelkie.
Jak świadczą akta,
i według opinii
biegłych, podsądna tutaj owczyni,
zamordowawszy tę oto, jako dowód rzeczowy
tutaj obecną obywatelkę,
z takowej zżarła
kawał zrazowej.
Owca i mięso bierze do gardła!...
To dziw, to czary;
to wbrew naturze!
Dokąd dążymy?.. Odwieczny
ład tu kona społeczny!..
Chcę głównej kary«.

Tu obrońca wystąpił — wilk w baraniej skórze.
Zaznaczył z początku,
że mało w oskarżeniu zdrowego myślątku.
— »Słyszeliśmy« — tak zaczął wyć — »wysoki sądzie,
jeżeli nas nie mylą prawa akustyki,
słyszeliśmy o czarach — tym przesądzie,
któryśmy wyrzucili, my, już na śmietniki,
wraz z wszelakiem rupieciem istności nadziemnej.
Czarom, gusłom, poezyom dziś kto wierzy? — ciemny.
Śmieszne dziś cuda, entuzyazmy —
dziś, kiedy byle jagnię wytłumaczy, prymus,
wszystko na świecie, prócz protoplazmy!..
Tu tylko zawsze — *ignorabimus*.
Zaszlim, gdzie można — i dość! Życia kęsa!
życia wołamy, użycia, krwi, mięsa!
Pragniemy haszyszy,
z obór i stajen, z owczarni i chlewka,
a poezyą nam: wycie, gwizd i pozytywka!«..

Tu przerwał, chłepnął wody łyk-dwa i wył ciszej.

— »Owca zagryzła owcę. Oto zbrodni
szkielet. Sędziowie godni!
Cielę wie dziś majowe,
że krowa bodzie krowę,
pies psa wywodzi w pole,
krewne dzióbią się kury,
że świnia... że wogóle
indywiduum swojskie, tak zwane społeczne,
jedno drugiemu szkodzi.
To jest odwieczne

prawo natury,
a moralność wysoka
ta jest jedynie, co z prawem się godzi.
Kruk tylko — kruk krukowi nie wykole oka.
Ale czyż prawem dla nas solidarność krucza —
ten jakiś tam światek
prawdziwy lecz nieprawy, bo bez prawnych kratek?
Nie tego nas *barania*
moralność naucza.
Wobec niej, tutaj niema podstaw do karania:
oskarżona jest bez zmazy...
Ach — z ofiary jadła pieczeń,
czy tam zrazy!..
niema przeczeń.
Lecz sędziowie przysięgli i obywatele moi!
gatunków rozwój, który stoi
na prawdzie docieczeń,
którego broni mędrców plejada,
Zamiast by pchnął nas witać wśród stada,
z krzykiem radości,
owcę niezwykłą, jak mesyasza,
mięsożerności: —
my w niej, w tej owcy, widzim li winę.
Czyż to nie boli?
Czyż zawsze już dla owiec jadłem ma być kasza,
przysmakiem — głaz soli?..
Czyż zawsze się będą z owiec baranowie lęgli?..
Ja sądzę, że łaskawszą będzie przyszłość nasza,
i tusząc, że wilkami będą nasze wnuki,
proszę, wynieście werdykt, sędziowie przysięgli,
na sumieniu oparty i prawach nauki«.

Dano głos podsądnemu. Ten rzekł:

— »O Minosi!

Jest przysłowie
wśród wilków takie: póty nosi
wilk, aż jego poniosą. Choć, sędziowie,
jeśli
tom rzekł, to nie żeby siebie równać z wilkiem,
tylko — ot mnie ponieśli...
Żyjem, a za chwilkę
śmierć... tfy-tfy!.. pędzi,
śmierć, która nie pyta,
kto tam z krawędzi...
i wyciągasz pazury... tfy-tfy-tfy!.. kopyta.
Tak, tak. Ot i nieboszczka... Jeszcze wczoraj, gięzło
jej bieluteńkie prażyło słoneczko,
a dziś — już się jej zczezło,
jak mówi poeta.
O gdzieżeś, owieczko?..
Gdzie ten bieg twój chybki?
gdzie ta żywość, która ci rozwidniała ślepki?
gdzie ten?... gdzie to?.. gdzie ta?..
jak mówi poeta...
Spotkałem ją sam-na-sam, na rubieży
leśnej. Przywitałem czule.
Rozmowa. Prosi, żeby powiedzieć jej coś o ogóle.
— Rozczytuję się — mówi — w tej waszej bibule,
a kto ogół? gdzie leży?
i kto go stanowi? —
nie wiem, choć mnie tu zabij.

Ten zwrot o zabiciu

podsuwa mi myśl grecką,
zwaną sofizmatem,
i rzekę: — Ogół — to niby wszyscy, zatem
i ty jego drobiną jesteś, moje dziecko;
a kiedy skręcisz szyję,
po najdłuższem życiu,
to zawsze: ja, ten, tamten, słowem — ogół żyje,
wieczysty,
i ty, jego część, mówiąc stylem finansisty,
masz dywidendę
nieśmiertelnego w ogóle istnienia...
I tu mnie, własnej loiki rozpędem
zdjętego takie natchnęły olśnienia,
żem niebogę wyprawił zaraz między bogi.
Na które was zaklinam..., Jeśli zawiniłem...
niech się los sieroty
spełni co do nogi..., tfy-tfy!... co do joty...
Wam, sędziowie, powierzam swój żywot i dolę«.

Przysięgli — same wiki — rzekli: — »Wolen, Wolen!«
Zaczem w publiczności
szał wybuchnął. Do owcy mniemanej
tłoczą się z objawami czułości barany.
Owce płaczą. Bek. Ciżba: zwarty bok przy boku.
Jagniąt kilkanaścioro
ugnieciono w tłoku...
Ach, oddalibym pióro
społecznym poetom,
radym malować prawno-sercowe rozruchy
i byłaby *la tutta favola finita*...
Niestety, owczarz krzyknął: — »Nie pozwalam! veto!«

— »Zajrzyjcie« — pies zawołał — »sędziom pod kożuchy...
mam pewne podejrzenia... tu owca podszyta...«
Lecz przysięgli zawyli chórem klątw, zaprzeczeń,
i sprawę przeniesiono na sejm ubezpieczeń.

III.

Sejm. Owczarnia na Wawelu.
Barany. Owce. Maćkiawel. Przy Maćkiawelu
kundle — pachoły
zbrodnia trzymają za poły.
Rajców brak wielu,
ile że w okresie
apelowania, wedle ustaw procedury,
niejedna się biesiada
rozegrała w lesie,
w ogólniejszym celu,
na który się składa:
szczęścia, dobra i wiedzy orgia wśród stada.
Według zeznania wilków, zdusiły pomorki
znów sześć tryków i skopów pięć i trzy maciorki.
Strach padł. Odzywa się już sporo wotów
nieufności
względem każdego z wilczych patryotów,
co to krzyczy o ogóle,
a sam — sam nie pości:
owszem zjada na boczku smakowne pieczenie.
By uciszyć wrzenie,
tak zagaił sejm baran-marszałek, Rambouillet:

— »Wszem wiadomo tu wobec« — rzekł — »i po szczególe
każdemu, że owczarni dobro zawiera się
w rasie baranów,
których sprawność
uszlachca mięs i run poprawność.
Bowiem od czubka rogów do spodu kopytek
ideą naszą baranią — *pożytek.*
Z dumnem czołem wyznajmy tę prawdę niemglistą:
każde bydle z natury jest *pożytywistą.*
Żyć — żuć znaczy; *pracować* — znaczy tworzyć kały.
Raz dajmy wyraz śmiały
naszemu myśleniu!
Niech zdycha, kto w zaślepieniu
tknie w te ideały
wprost czy z ukosa!
Tu, panowie, nie można źdźbła ustąpić, włosa!
I wszelka pobłażliwość tu zgubi owczarnię!...

Nie będziemy rozstrzygać tutaj *in merito*
sprawy. Panowie! Zabito
owcę. O jednostkę zmalała trzoda pracowitą.
Kto to zdziałał? Podsądny. Niech przepada marnie«,
Tu, z gestem artystycznym, uderzył marszałek
potępień gałką w dno urny od gałek
i dodał: — »Imć panów radców poproszę o zdania«.
Wstał imć baran Negretti, członek urządzania
zabaw na ogólne cele.
Jego mowa skreślała
znaczenie dobrobytu — »W zdrowem« — mówił — »ciele
wszystko; duch wyrasta z ciała
jako z mierzwy zboże —

duch rasowego, zdrowego barana,
który nie pyta, jak żyć? Wszakże wiemy. Z rana
spacer w ugorze
i *lunch*. Potem drzemka,
wodopój, obiadek w łubinie
i siesta hygieniczna, bo przedspoczynkowa.
Są to — ani słowa —
obowiązki i prawie — jarzemka,
ale życie płynie
pełne cnót, wesela,
podobne do święta,
spokojne, bez iksa.
Tutaj hoże jagnięta
grono macior mamczy;
inne uczą się manier u dojrzałych matron;
tam się o indygenat samczy
młodzież tryksa
łbami na wiścigi;
a owdzie mężów turniej, z którego wynika,
kogo też powołają na tron
rozpłodnika...
Oto jest życie jedynie
godne obywatela,
członka *żurfiksa*
arystokratycznej baraniej ligi;
kto się z tym ideałem nie godzi, niech ginie!«

Tu na marszałka
gest, do urny upadła druga czarna gałka.

Z kolei wstał don baran, Wielki Rozpłodowca,
znany ze swawoli.

Gdzie tylko była owca
mająca, czy kibić
giętką, czy bujniejsza runem,
czy też wdziękiem beczenia pragnąca się wybić;
on ją pierwszy w świat wyższy lansował piorunem,
i mówiąc nawiasem,
gdy chciała minąć kolej,
to ją brał ciupasem;
a tak, mimowoli,
szczęście mnożył *ogólne* i ulepszał rasę.

Łącznem spojrzeniem ojca i ojczyma
trzody, spojrzeniem jasnem, właściwem junakom
powiódł po sejmie
i rzekł rzecz taką:

— »Płodzić dobytek — to rzeczy jądro,
rerum anima.
Kto wielkiej chętki
wszechsamczej nie ma,
ten sobie cząstkę obrał niemądrą.
Płodzić — a reszta obchodzi mniej mnie.
Co do obecnej tu delinkwentki,
to na nią raz-em
się złasił, ale mnie żgnęła w zadek
niezbyt uprzejmie,
Negretti świadek.
Win puszczać płazem
tych się nie godzi.
Niech ginie każdy, kto samcom szkodzi!«

Tu, na marszałka
gest, do urny upadła trzecia czarna gałka.

Następnie, głosem cichym, drżącym, eunusim,
Skop przemówił. — »Nad słodką płodzenia zabawę,
od której my się nieco zdala trzymać musim,
nie miałem ja milszego w życiu zatrudnienia.
Lubiłem, gdy samicy grzbiet... ach te wspomnienia
nie dają się zatrzeć,
nie mogą zarość!..
Dziś mam nogi — słabawe,
doznaję trzęsienia,
wiek już trochę oskopił moją samczą jarość,
nie mam tego wigoru, tego sił rozlewu...
ale i dzisiaj lubię bodajby popatrzeć,
popieścić się wełną...
Nie będzie to rozkoszą zdrowotną, zupełną,
mais que voulez-vous?
Dzisiaj-em platonik, idealista,
dziś potępiam każdego, kto zbytnio korzysta,
kto skory w czynie...
Podsądny — niech ginie!«

Tu, na marszałka
gest, do urny upadła czwarta czarna gałka.

Piąty głos roztacza
baran wytrawny, cieszący się opinią
ćwika i głowacza,
dla mądrości życiowej nazywany Świnią.

— »Panowie! Ja mniemam,
że dziedzictwo pożytku czyli

pożytywizm, zabawnictwo czyli
zabaweizm, płodzeniostwo czyli
płodzelityzm, oraz idealistyczne
do płci wzdychanie czyli
skopeizm: wszystkie te dość liczne
kierunki, biegi, prądy czyli
parcia — o słówka rogów nie będziem kruszyli —
słuszne i — mniemam —
ewolucyoniczne.
Nic naprzeciw nie mam.
Zawsze i wszędzie,
taka czy inna moda, szkoła, szkółka
jakowaś być-będzie.
Świat się kręci do koła, gdy chcecie — do kółka.
W sferze polityki,
tryk wczora, skop dzisia;
dziś przewaga barania, jutro — patrzysz — lisia;
wczoraj psów panowanie było, a dziś — kotów.
Z tego zaś wynika;
bądź na wszystko *gotów;*
w życiu codziennie trzeba zmieniać szyki.
Mądrość na gotowości wsparta, na liczeniu się z *gotówką,*
jest najlepszym *izmem;*
nazwałbym go — jeżeli wam chodzi o słówko
tu — *gotowizmem.*
System ten z fanatyzmu (a to nie przechwałka),
z pesymizmu i z innych smutków duszę leczy...«

— »Do rzeczy! do rzeczy!« —
przerwał głos marszałka —
»Proszę, jaka gałka?«

— »Ja za większą większością zawsze głosowałem« —
rzekł Świnia i do urny wrzucił czarną gałę.

Potem inni mówili mówcy, mniejszej mocy,
lecz niemniej czcigodni.
Więc przemawiał Tęporóg, dobroduszna dusza:
zaczął coś od etyki a skończył na zbrodni.
Najwięcej — mówił — rznięcia
odbywa się w nocy,
kiedy stróże w objęcia
wpadną Morfeusza;
to jeszcze dosyć ujdzie, lecz przy świetle białem
zarzynać — niemoralnie. Rzucił czarną gałę.
Dalej Trykacz, este-tryk, rzekł, że estetryka
może w tłum przenikać:
dość jest trykać, trykać —
zatrykać szkodnika.

Jeszcze mówił Krzywotrycki,
też o sztuce estetryckiej,
czyli o takiem
umieniu stukania łbem, by dusza rosła.
Sztuka to podniosła,
ale trzeba stukać pod społecznym znakiem:
kto łbem w ofiarną
owcę palnie
indywidualnie —
ma gałkę czarną.

Jeszcze, jeszcze mówili, ale już nie zliczym.
Jedni mówili prawdę baranią,

niektórzy posunęli się aż do oszczerstwa;
zaś mów tłem zasadniczem
była obawa baranożerstwa,
podrzędnym — czary,

Wszyscy chcą — kary!

Przeto kundle schwyciły szkodnika
za bary...
Ten, że tak powiem, nóż mając na krtani,
zawył w głos barani:
— Gwałt, gwałtu, gwałtu!
I wtedy, jak chce owa kronika,
z której czerpalim treść całokształtu
bajki, cud taki się stał tu.

Wilki, jako mąż jeden, zrzuciły domina,
i nie zważając: cnota-li to, błąd-li
jest baranina?
mimo *veto* owczarskie, mimo opór kundli —

co do jednego zjadły karmazyna.

COLLOQVIA CANTATA

ALBO

ROZMOWY ŚPIEWANE

ME PEDIBUS DELECTAT CLAUDERE VERBA.
Q. Horatius. S. l. II. s. I.

LWY

TRAGEDYA ZWIERZĘCA W CZTERECH AKTACH Z PROLOGIEM I EPILOGIEM

OSOBY:

LEW STARY, ojciec (bas 1).
LEW MŁODY, syn (bas 2).
GAZELA, pokusa (sopran).
POGROMCA, kara (tenor).
CHÓR DYSZKANTÓW.
CHÓR KONTRALTÓW.
CHÓR VOX HUMANA.
CHÓR VOX BESTIALIS.
REŻYSER, baryton.

U w a g a. Chóry śpiewają niewidzialne.

Mors sola fatetur, quantula sint hominum corpuscula *(qui vivi cupiditates animorum explere nequeant)*.

JUVENALIS. SAT. X.
COMMENTARIUS RUPERTI.

PROLOG.

1.

Kurtyna wyobraża maskę tragiczną. Przez jeden oczodziur patrzy oko minutę, potem znika.

REŻYSER, wyłażąc z pod kurtyny i kłaniając się.

Panowie i damy!
Zaraz zaczynamy:
Tylko dwa-trzy zdania,
I rzecz się odsłania,
Panowie i damy!
Choć łatwiej być zwierzęciem niżeli aktorem,
Ale robić aktora zwierzęciu nie łacno;
Gdy więc moi artyści jakie głupstwo pacną,
Ja na siebie należną im przyganę biorę,
Żem nie umiał im dodać uczeńszej wyćwiki.
Co się tyczy zaś głosów rejestru i brzmienia,
Darujcie, gdy znajdziecie coś do przyganienia:
To trudno — lwy nie mogą ryczeć jak słowiki.
Nawet rola pokusy, którą gra gazela,
Jest to raczej partycya koźla niż aniela.
Co do chóru, wiadomo: przy najlepszej modle

Solistów czy najgorszej — chór-tłum ryczy podle.
Zatem, mniejsza o śpiewy: treść jeno niech strzela
W was, ku temu się kwapię i o to się modlę.

Widząc oznaki zniecierpliwienia, głosem szybkim:

Panowie i damy!
Sekunda — i gramy,
Panowie i damy!

Lecz pomimo najlepszych modłów mych i życzeń,
Nieodrazu schwycicie wątek kozłopieśni;
Więc starym obyczajem opowiem wam wcześniej,
Jakowa treść tych śpiewnych będzie wyjęzyczeń.
Opiany tutaj będzie lwa los, libertyna
Starego: jak go żądze wwiodły do niewoli;
Jak się kuglarstw nauczył, oraz dalsza kolej:
Jako z woli pogromcy spłodził w klatce syna,
Dawszy się rodzicielskiej opanować rui;
Jako syn ten zwyrodniał, acz ćwiczon od dziecka;
Jako przeciw staremu raz wystąpił lwu i
Jak go do uciekania podjudzał bez skutku.
To wam wszystko obwieści ta kozłopieśń smutku,
Zwana przez stylistyki tragedyą z grecka.

2.

Kłania się i chowa za kurtynę wciąż spuszczoną. Słychać kilka akordów chóralnych, falujących *piano*. Z tła ich wynurzają się kolejno śpiewy.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Kraj zimny jest wyzuty
Z gorących barw i kras.

Po wszystek, wszystek czas
Maj lepszy był niż Luty.

CHÓR KONTRALTÓW.

Zwierz jeden, pojman raz,
Od pęt jest jako struty,
I będzie wył dopóty,
Aż czmychnie, czmychnie w las.

CHÓR VOX HUMANA!

A inny zwierz — jak płaz;
Choć będzie bity, pluty,
Tresunku czci statuty
I lgnie do ludzkich mas.

CHÓR VOX BESTIALIS.

Niech, niech nie dziwią was
Z ust bestyj ludzkie nuty:
Zwierz zewsząd, zewsząd szczuty,
W kadłuby ludzkie wlazł.

RAZEM.

Za winę są pokuty,
Lecz rzadko, by w sam raz:
Niejeden zły się spasł, } bis
Dobremu brak na buty. }

Koniec prologu. Zasłona idzie w górę zwolna i uroczyście.

AKT I.

Połowa sceny (lewa) przedstawia pokoik dziewiczy wraz z dziewicą Gazelą. Ściany pokoiku stanowi krata, której pręty zamaskowane są liśćmi. Druga połowa sceny (prawa) przedstawia las dziewiczy.

1.

GAZELA, oskubując liście mordką.

Czy kocha jak słodki sok traw
Mój Gazel mnie?
Czy lotny, rączny i żwaw
Ku innej mknie?

Zamyśla się i żuje liść ze smutkiem.

CHÓR VOX BESTIALIS.

Może się objadł i leży gdzie?

GAZELA.

Kochanku, zjawże się, zjaw.

CHÓR VOX HUMANA.

Że nie żył cnie,
Przeciął mu dnie
Strzał snadź?..

CHÓR VOX BESTIALIS.

Pif!.. Paf!..

CHÓR KONTRALTÓW.

O lesie, zbaw ty go, zbaw!

GAZELA, skubiąc listek za listkiem.

O liściu, ach, powiedz ty mi,
Nadzieją mnie nakarm zieloną:
Kocha?.. Nie kocha?.. Tak? Ni?..
Dużo?.. Cokolwiek?.. Nic pono?..

CHÓR DYSZKANTÓW.

On jej nie kocha, nie kocha,
Nie kocha wiele, ni trocha!

CHÓR KONTRALTÓW.

Być przez miłego wzgardzoną,
O jakże los taki łzaw!

Słychać ryk lwi.

GAZELA, drżąc.

Co za złowieszczy to traf!
Czekać Gazela tu mam,
Gdzie krąży Lew, brutalny cham...

CHÓR KONTRALTÓW

O dolo! zbaw ty ją, zbaw!

Ryk potężnieje.

GAZELA, drży i klęka.

Miłości, zbaw ty mnie, zbaw!..

Wstaje.

Czekać czy uciec?.. Jeżeli
Tu swej nie znajdzie gazeli
Gazel mój, zwierzę kochane?..

Namyśla się.

Czekać czy uciec?..

Stanowczo.

Zostanę.

CHÓR KONTRALTÓW.

Miłość lękliwych ośmieli,
Zrobi heroinę z gazeli.

CHÓR VOX BESTIALIS.

A z heroiny znów — matkę.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Miłość — cne czucie i rzadkie.

Ryk zbliża się coraz bardziej.

GAZELA, z determinacyą.

Żeby tam nie wiem co, nie wiem...
Swemu miłemu nie skrewię.
On przyjdzie, to się obronim
Ucieczką w step chyżolotną;

A gdy lew zje mnie samotną,
To z myślą, z myślą zje o *nim*

CHÓR KONTRALTÓW,

Choć przejął lęk ją do trzewi,
Ale miłemu nie skrewi.

CHÓR VOX HUMANA.

Miłość gazelę i króla
Znieczula na śmierć, znieczula.

2.

Wchodzi Lew stary i zatrzymuje się przed pokoikiem, nie dostrzegając zamaskowanych prętów. Gazeli też nie widzi.

LEW STARY, czkając.

Wiele dziś jadłem...

Czka.

Tak, wiele...

Żyje się, czem się brzuch naćka:
Nad wszystko dbajmy o maćka.

Rzuca okiem we wnętrze pokoiku.

Co widzę ?..

Podchodzi bliżej.

Widzę Gazelę.

Oblizuje się.

Kpy mówią tak: cudzo-nie-łóż,
A ja: co widzisz, spotrzebuj.
Tego mnie uczył pa...

Czkając kończy wyraz.

...peusz.

Do Gazeli, która, dygocąc, dyga.

O wiotka, nie bój się, nie bój.

GAZELA, dygając.

Wybacz mi, puszcz potentacie,
Że jestem celem twych źrenic.
Przejdź, proszę, i nie rób mnie nic.

LEW STARY, z udaną srogością.

Zawsze mi tu się szwendacie,
Kusidła ?... Małe wam stepy ?
Kogóż to czekasz ?

GAZELA, rumieniąc się.

Gazela.

LEW STARY, przechodząc w żartobliwość.

Coś mu nie pilno wesela...

Obrzuca Gazelę wzrokiem.

Musi być chyba przyślepy.
Tylu powabom gazelim
Pozwalać więdnąć czekaniem!..

Surowo.

Bardzo mu, bardzo to ganię.

GAZELA, skromnie.

Tak się niedawno widzieliśm.

LEW STARY, jakby do siebie.

O naiwności dziewicza!

Wprost do gazeli.

Patrz, ty mu dajesz kwiat wszystek,
A on łumpuje gdzieś chłystek...

Nagle i ogniście.

Chcesz? — ukarzemy panicza?

Z natarczywym umizgiem.

Wszak on powinien niesytą
Łapą otoczyć biódr wzgórze,
W gardło kły wrazić, w ust róże
Całować...

Obłapia ją.

GAZELA.

Puść!...

LEW STARY.

Gazelito!..

CHÓR DYSZKANTÓW.

Ach, on ją zabałamuci!

CHÓR VOX HUMANA.

Pocóż budziła w nim chuci?

LEW STARY, całując Gazelę.

Smacznaś jest...

GAZELA.

Ty, okrutniku!

LEW STARY.

Mów... mnie podnieca błaganie.
Mów jeszcze...

GAZELA.

Błagam... tyranie!

LEW STARY.

Niezłą masz krewkę...

Zagryza Gazelę.

Po krzyku.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Zagryzł Gazelę, o biada!

CHÓR KONTRALTOW.

Kto zbytnio ufa, przepada.

3.

Wchodzi Pogromca i z trzaskiem zasuwa kratę. Lew porzuca niedogryzioną Gazelę i uderza łapami o pręty klatki, rycząc.

LEW STARY.

O piekło! — wszędzie mur żelaz!..

Znam tych kraciastych moc budek...
A tom się złapał jak dudek!

POGROMCA, trzaskając batem.

Do cudzych Gazel byś nie lazł!

Uderza lwa po łapach. Następnie staje w pozie, z atletycznie wypiętą piersią, zwrócony do widzów.

Ja cenię dolar, niezłą mam gratkę.
Pocóżeś, królu, żądze rozpasał?
Zamiast pustyni będziesz miał kratkę,
Pod moim batem będziesz ty hasał.

CHÓR VOX HUMANA.

Żeby był nie był żądzy rozpasał,
Terazby sobie po stepie hasał.

POGROMCA.

Choć i ja kocham, kocham Dolores,
Ale mi obca jest chuć zwierzęca:
Dolar mię, dolar więcej przynęca,
Więc mam trzos pełny i czyste *mores*.

CHÓRY, unisono.

Ten ma *dolorès*, który ma żonę,
Ale ma *mores* nieuszkodzone.

Zasłona spada.

AKT II.

1.

Wnętrze wielkiej klatki cyrkowej. LEW STARY drzemie.

POGROMCA, wchodząc szybko i z trzaskiem.

No, dalej, królu, *auf!* — hop w środek obręczy!
Allez, allez, go, vorwärts!

LEW STARY, pokornie.

Ach, jak mię to męczy!..
Głodnym...

POGROMCA, pokazuje mu kawał jelit.

Głodnyś?.. *Post labores*
Dostaniesz ten tu ochłap.

LEW STARY.

Nie łżesz?

POGROMCA.

Na Dolores!

Lew skacze przez obręcz, ale oburzony na siebie, mruczy z gniewu. Pogromca bije go i mówi:

A, jeszcze nie możemy pożegnać się z pychą!
Skacz mi tu przyzwoicie!.. Ani mru-mru — cicho!

Bije go znowu.

LEW STARY, skacząc.

O, rab jużem, rab!

POGROMCA, rzuca mu ochłap.

Na, królu, *atrappe!*

Lew chwyta mięso, pożera je i zlizuje ślad krwi na podłodze.

2.

CHÓR VOX HUMANA.

A przecież był to śmiały lew;
Gazele przed nim drżały...

CHÓR KONTRALTÓW.

A... a... a... a... a... ch!

CHÓR DYSZKANTÓW.

A... a... a... a... a... ch!

CHÓR VOX BESTIALIS.

A... a... a... a... a... ch!

CHÓR VOX HUMANA.

W łakomym zwierzu
Serce zajęcze.

CHÓR VOX BESTIALIS.

Lwa uczy skakać
Głód...

CHÓR DYSZKANTÓW.

Przez obręcze

CHÓRY RAZEM.

A... a... a... ch!

POGROMCA.

Dość, królu, nie należy
Zlizywać z talerzy.

LEW STARY, z bolesną ironią.

Dobra lwu i kropla...

POGROMCA.

Skacz no jeszcze! — hopla!

LEW STARY, skacząc.

Przeklęty cyrk twój!

POGROMCA.

Ruhig!

LEW STARY.

Licho pal to!

POGROMCA bije go i nadstawia obręcz.

Ani mi słówka!

Lew skacze.

Jeszcze jedno *salto!*

Lew skacze. Pogromca klepie go.

All right! Aż miło — lwy dobrze ćwiczone.

Rzuca lwu mięsa więcej. Lew pożera je.

3.

POGROMCA.

Zgadnij, com ci zgotował?

LEW STARY z namysłem.

Rostbeef?

POGROMCA kiwa głową zaprzeczająco.

LEW STARY.

Schnitzel?

POGROMCA, jak wyżej.

LEW STARY.

???

POGROMCA.

Żonę —
Poczciwą, hodowaną u mnie z niemowlątka
W cnotliwej, mocnej klatce... Bo najlepsze lwiątka
Są wyedukowane w kratkowanym stanie.

LEW STARY, uradowany.

Brawo! Bylebym śniadanie
Tylko miewał sutsze,
Możnaby *klown'a* bytem, bez troski o jutrze
Radować lica...
Gdzież jest ta lwica?
Już mi jej głodno.

POGROMCA, wychodzi i po chwili wprowadza lwicę, a zwracając się do Lwa:

Ślubuj-że miłość w następstwa płodną.

Wychodzi.

Lew przygląda się lwicy i postępuje ku niej z oznakami rui. Zasłona spada. Słychać chóry.

4.

CHÓR VOX HUMANA.

A jednak był to śmiały lew:
Gazele przed nim drżały!..

CHÓR VOX BESTIALIS.

Z gazeli rączych, wiotkich ciał
Uciechę lew ten stary miał.

CHÓR KONTRALTÓW.

Dziś padło mu rozgrzewa krew.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Ach biedny, padły lew!

RAZEM.

A... a... a... a... a... ch!

Milczenie. Do następnego aktu upływają dwa lata.

AKT III.

1.

Inna klatka. Wnętrze jej, tam i z powrotem, gorączkowo przemierza LEW MŁODY, bijąc się po bokach ogonem.

M!.....

CHÓR VOX HUMANA.

Szczęsnej lwa doli lwica jest metą.

CHÓR VOX BESTIALIS.

A nieszczęśliwej — zapomnień Letą.

CHÓR VOX HUMANA.

Jeno nieszczęsny lew niech pamięta,
Że w hecy sam — do hec rodzi lwięta.

LEW MŁODY, jak wyżej.

M!.....

CHÓR KONTRALTÓW.

Chodzi syn w klatce, niby wahadło:
Życie mu gorzkie, niesmaczne jadło.

CHÓR VOX BESTIALIS.

Prozy czczość wszystka, od *a* do *zeta*,
Dręczy go. Schudł, osowiał... Poeta!

CHÓR VOX HUMANA.

Tak to na świecie tym, pełnym chuci:
Ojciec się cieszy, a syn się smuci.

LEW MŁODY, jak wyżej,

M!.....

2.

POGROMCA wchodzi i klepie lwa po ramieniu. Lew wzdryga się.

No, *amigo*, co słychać? Rośniemy? Mężniejem?

Spostrzega mięso nie zjedzone.

Czemu nie jesz?

LEW MŁODY, chmurnie i mrukliwie.

Nie jem.

POGROMCA.

Cóż to za ascetyzmy? Nie znoszę tych wstrętów.
Jedz.

LEW MŁODY.

Powiedz, czy na świecie, prócz żelaznych prętów
Nic nie rośnie innego?.. Czy na tym obszarze,

Który zowiesz areną, tylko gminne twarze
Burżujów!..

POGROMCA.

Mów — publiki: to nasza Golkonada.

LEW MŁODY.

Jeżeli chcesz, bym jadł, to mów, jak świat wygląda
Tam... hen...

POGROMCA, biorąc obręcz.

Świat?.. Tej okrągłej przypatrz się obręczy
I skocz w nią, to ci powiem.

Lew skacze.

Obręcz ci nastręczy
Sposób urozumienia świata. Świat jest, jako ona,
Okrągły...

LEW MŁODY.

Czy i płaski?

POGROMCA.

Nie — w kształcie balona.

LEW MŁODY.

A więc świat jest okrągły, nadęty i pusty?

POGROMCA.

Gadajże do biskupa! O głowo kapusty!
Świat posiada masywność — masywność dolara.

Dzieli się zaś na części: naprzód idzie stara
Część, kulturalna. W tej arystokratce
Wszystkie drapieżne zwierzęta — w klatce.

LEW MŁODY.

Rozumiem... tak, rozumiem... No, a w innej części?

POGROMCA.

Prawo Lynch'a, stryka, pięści,
Kto mocniejszy ten jest górą,
Nic nie pyta, łupi, grabi,
I to się zowie — naturą.

LEW MŁODY.

A więc u was górą — słabi?

POGROMCA, bezwiednie potrząsa batem.

No tak... nie... tak... Widzisz... zrozum —
My za siłę mamy rozum,
Systematy, sąd, tresurę,
Spekulacye, podręczniki,
Zoologie, botaniki...

LEW MŁODY.

Co to?

POGROMCA.

Streszczam ci kulturę.
Co w naturze rośnie dzikiej
W niebo: u nas — w książek pliki.

LEW MŁODY.

A...
Proszę cię miłośnie,
Cóż tam rośnie?

POGROMCA.

Rosną puszcze,
Gdzie są tłuszcze
Dużych, dużych drzew.
Tyle zwierza
Z mięsa, z pierza:
Taki ryk, gwar, śpiew...

LEW MŁODY, porykując.

M!...

CHÓRY RAZEM.

m... m... m... m...

POGROMCA.

Pni, gałęzi
W lian uwięzi
Mur... Chcesz iść, to tnij.
Małp, żmij — ajaj!..
Łap, oswajaj
I na targi szlij.

LEW MŁODY, porykując mocniej.

M M!!..

CHÓRY RAZEM.

mm... mm... mm...

POGROMCA.

Panter, słoni
Nikt nie broni —
Bierz... tam wolna dzicz.
Rysia, żbika,
Pumę — w łyka
Wiąż, głódź, tresuj, ćwicz!

LEW MŁODY, rycząc coraz głośniej.

M M M ! ! !..

CHÓRY RAZEM.

mmm... mmm...

POGROMCA.

Co gazeli
W pustyń bieli
Tych gorących stref!..
Kóz, łań — mrowie;
Chwytaj, łów je...

LEW MŁODY, zgrzytając.

Któż ich królem?

POGROMCA, nie widzi groźnej miny Lwa.

Lew.

LEW MŁODY, ze strasznym rykiem.

M M M M !.....

Rzuca się na Pogromcę i zagryza go.
Chóry wydają jeden ztonowany okrzyk i cichną, potem —

3.

CHÓR VOX HUMANA.

Ginie, kto żądzmi swemu nie władnie.
Lew stary — w pętach, bo cudzołożył.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Pogromca byłby do śmierci dożył,
Gdyby nie śpiewał Lwu był tak ładnie.

CHÓR VOX BESTIALIS i CHÓR KONTRALTÓW.

Któż to przeczuje, któż to odgadnie?
Ten jutro w górze, kto dzisiaj na dnie.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Wprzódy Pogromca jego batożył —

CHÓR KONTRALTÓW.

Teraz Lew jemu wgryza się do żył.

CHÓRY RAZEM.

Dziś leży martwy ten, co się srożył.
Któż to wie, jaki komu los padnie?

AKT IV.

1.

Wnętrze klatki LWA STAREGO, który z trudem ogryza kość. Drzwi klatki otwarte.

LEW MŁODY, wpada wzburzony.

Ojcze!

LEW STARY, nie wypuszczając kości.

No, czego?

LEW MŁODY.

Zrodziłeś mię!

LEW STARY.

Bzika.

LEW MŁODY.

Gdzieindziej się otwiera świat, a tu — zamyka!..
Gdzieindziej kwitnie radość, a tu plon — żółć, piołun!...
Zrodziłeś mię, mój ojcze, na wstyd, srom publiczny!
Oddaj mi, pustyń żar mój, step mój bezgraniczny —
Step, gdzie rosną gazele, jak mówił ten kloun...
Któregom zamordował...

LEW STARY, porzucając kość.

O synu nieszczęsny! —
Ten, z któregośmy żyli łaskawości mięsnej!..

LEW MŁODY.

Ojcze, tyś zepsiał!..

LEW STARY.

Ha, kto nie zepsieje,
Gdy za byle złe *salto* po dniach całych nie je.

LEW MŁODY, wskazując na otwarte drzwi.

Uciekajmy!

LEW STARY.

Zwaryował!

LEW MŁODY.

Toż klatka otwarta!
Hej w pustynię, w pustynię, gdzie stada gazeli!..

LEW STARY.

Hm... gazeli?..

Po namyśle.

Nie, na nic! Sprawa dyabła warta.
Uciekamy. Cóż dalej? Anibym zipnęli,
Jużby nas upolował lub pojmał myśliwiec —
In primis sobie, synku, zanotuj to i wiedz,
Że, jako cyganerya — mówię ci otwarcie —

Nie mielibyśmy, przyznaj, czem płacić za żarcie.
I zdechnięcieby z głodu czekało nas jeno.

LEW MŁODY, zapalczywie.

To zdechniem! Chodź! pomyśl — zdechniem za areną!

LEW STARY.

Posłuchaj, znośmy jakoś więzy społeczności:
W cyrku życie nie lekkie, lecz cięższe, kto pości.

LEW MŁODY.

Chodź... Słyszałem, są lasy gdzieś majoratowe.
Chodź... zaczniemy pielgrzymie życie z postem — nowe!

LEW STARY.

Nie... Jam przywykł do cyrku... Lubię oklask, tłumy...

LEW MŁODY, z gniewem.

O ty padlinolubie! O ty, lwie bez dumy!

LEW STARY, spokorniały.

Lecz z myślą o jutrze.

LEW MŁODY, z furyą.

Haniebnem...

LEW STARY, jak wyżej.

Wierz mi, nie żałuj tych stref,
Tam, gdzie...

LEW MŁODY, groźnie.

Co tam gdzie?

LEW STARY, wstydliwie.

Gdzie bydło chudsze...

LEW MŁODY, groźniej.

Ale gdzie...

LEW STARY, z wahaniem.

Co gdzie?

LEW MŁODY, rycząc strasznie.

Gdzie Królem — lew.

Rzuca się na lwa starego i zagryza.

2.

LEW MŁODY.

Tak, śmierć pomiędzy mną i tem padłem!

Chce wybiedz i zatrzymnje się w progu klatki.

A jeśli złapią?..

Po chwili wahania.

Ha, to — przepadłem!

Wybiega. Za sceną słychać grzmot wystrzałów i okrzyki zwiastujące śmierć ojcobójcy.

8.

CHÓR VOX BESTIALIS.

Rodzinne z ojcem zerwał ogniwo.
Tresurą wzgardził, więc zginął ckliwo.

CHÓR DYSZKANTÓW.

Lewkowi obrzydł tresury nałóg:
Każdy młodzieniec stroni od nauk.

CHÓR KONTRALTÓW.

Płaczem młodego lwa, płaczem czule:
Kędy się zwróci — krew, rany, kule.

CHÓR VOX HUMANA.

Ani ja, ani ja go nie winię,
Że nad publiczność kochał pustynię.

RAZEM.

Gdy w chuci siejba — w płakaniu żniwo,
Ale któż sieje chuć w ojce, matki?
Jednych w pustynie a innych w klatki?

Wielkim głosem.

Uchodźmy! — chodźmy z miejsc tych co żywo!

Słychać, jak za sceną hałasując i tupiąc chóry wybiegają.

Zasłona spada.

EPILOG.

Zasłona odchyla się na nowo.

REŻYSER.

Damy i panowie!
Jeszcze dwie, trzy gamy,
Że się tak wysłowię,
Panowie i damy.
Lew młody, postrzeleniec, jest postrzelon kulą.
Stary zginął. Gazela, wzorek wiernej żony,
Zżarta. I Pogromca na śmierć pogromiony.
Tyle zgonów! Niech czuli teraz się rozczulą.
Temu zaś, co nie wzruszy się, co łez nie roni,
Lecz koniecznie aluzyj użytecznych szuka,
Temu powiem, że sens tu leży jak na dłoni.
Stary tu lew to *proza* jest, a młody — *sztuka*.
Lew-rozpustnik to *życie* skaczące w żądz kole;
Cyrk, Pogromca — *światowych* nałogów symbole;
Lew młody to *poezya*, która z życiem zrywa,
Mruczy na ten sprosnością przepełniony światek,
I tresurą hecarską nękana do żywa,
Gryzie się i wyzwala z tych życiowych kratek.
Panowie i damy!
Skończone. Żegnamy.

FINIS COLLOQVIARUM albo KONIEC ROZMÓW.

SPIS RZECZY.

COLLOQVIA LOCUTA albo ROZMOWY MÓWIONE.

Str.

I. Dekadencyomachia
1. Wstęp 5
2. Ptak dziki i czworonogi swojskie 7
3. Poziomość i górność 13
4. Contra satiras 16
5. Nimis acer 22
II. Brzegi życia 25
III. Konkretność 29
IV. Miłosierdzie 35
Wstęp 36
1. Tendencya w sztuce 37
2. Dama i żebrak 39
3. Wedle możności 40
4. Res sacra miser 41
5. Morał za morał 42
6. Nie wie prawica co daje lewica 43
7. Opiekun 44
8. Ptak ranny 45
9. Wróbelek 46
10. Błogosławiona 47
Morał ogólny 48
V. Nimis bonum
1. Słomiana zgoda 51
2. Rzymianin 53
3. Szczytność 55
4. Cave latronem 57

Str.

VI. Maskarada (Tryptyk).
I. 61
II. 65
III. 71

COLLOQVIA CANTATA albo ROZMOWY ŚPIEWANE.

LWY. Tragedya zwierzęca w czterech aktach, z prologiem i epilogiem.

Prolog 85
Akt I. 88
Akt II. 96
Akt III. 102
Akt IV. 109
Epilog 114

NOTA BIBLIOGRAFICZNA.

Do niniejszego tomu weszły rzeczy (niektóre z pewnemi zmianami), drukowane w *Chimerze* (r. 1903—1904), wszystkie, z wyjątkiem poniższym: *Wstęp* (p. t. »Dekadentyzm«), *Brzegi życia* (p. t. »Brzeg i morze«), *Konkretność* (p. t. »Kret«) i *Tendencya w sztuce* — drukowane były w *Kuryerze codziennym* (r. 1904)). — *Miłosierdzie*, *Słomiana zgoda*, *Rzymianin* i *Cave latronem* — drukował *Tygodnik ilustrowany* (r. 1904).

OKŁADKĘ RYSOWAŁ EDWARD TROJANOWSKI

PG
7158
.395 C6

PG 7158 .L395 .C6 C.1
Colloqvia albo rozmowy.
Stanford University Libraries
3 6105 036 044 688

DATE DUE
FEB 19 1978